

**Wywiad Katarzyny Pawłowskiej z Mikołajem Marcelą:
„Koronawirus zabije szkołę, jaką znamy. I dobrze.”**

[Fragmenty]

Katarzyna Pawłowska: Dziesiątki, a może setki tysięcy rodziców pogrążają się w chaosie i rozpacz. Edukacja zdalna zupełnie nie zdaje egzaminu. Dzieci nie chcą się uczyć, kiedy nie mają szkoły, interakcji z nauczycielem i rówieśnikami. Mało która placówka wdrożyła lekcje wideo, zdalne lekcje sprowadzają się do wpisania „zakresu materiału” w elektronicznym dzienniczku lub na komunikatorze, rodzice nie są w stanie zapanować nad dziesiątkami zadań do przerobienia. Mamy kryzys w edukacji?

Mikołaj Marcela: — *To tylko pokazuje, w jak iluzorycznym modelu szkoły do tej pory funkcjonowaliśmy. To oczywiste, że dzieci nie chcą się uczyć, bo w szkole uczą się nudnych rzeczy, które nie mają nic wspólnego z ich codziennością i problemami. Ale w szkole przynajmniej mają kontakt z nauczycielem, z rówieśnikami, emocje, niechby nawet przy wywołaniu do tablicy, wspólne przeżycia, interakcje, a teraz są skazane na czystą drętą teorię, i to w izolacji.[...]*

Szkoła w dotychczasowej formie to zło?

-Nie. Ona po prostu działa w przestarzałym modelu.

A ten model nie był z gruntu zły?

-Przeciwnie, był bardzo dobry. Tylko w XIX wieku. W czasach rewolucji przemysłowej, rozrostu administracji, rozwoju państwa narodowego potrzebowaliśmy takiej edukacji. Trzeba było wykształcić obywateli, którzy rozumieli, że są obywatelami Niemiec, Polski, Francji. Stąd kanon lektur. Ludzie mieli ograniczony dostęp do informacji, biblioteki były głównie w dużych miastach. Więc szło się do szkoły, żeby się czegośkolwiek o nim dowiedzieć o świecie. [...]

Model działania szkoły publicznej w Polsce jest anachroniczny. Czym byś go zastąpił?

-Mnie się bardzo podobają pomysły i rozwiązania w edukacji demokratycznej czy Montessori. Takie podejście, które bazuje na motywacji wewnętrznej i w ramach którego traktuje się dzieci holistycznie.

Zostajesz ministrem edukacji, chcesz działać, lecz wiesz, że systemu kształcenia nauczycieli, nawyków, organizacji przestrzeni w szkole itd. nie zmienisz bezkosztowo w jedną noc. Ale możesz zmienić jedną rzecz.

-Zniósłbym podstawę programową.

Co by to dało?

–Nauczyciele zyskaliby autonomię. A przede wszystkim samo myślenie w kategoriach podstawy programowej jest przestarzałe. Popatrz: w latach 1970-90 mieliśmy kilka kanałów telewizji. W Polsce – dwa. Dzisiaj w świecie Netflixa, Amazona, YouTube'a, Instagrama oglądamy, co chcemy i kiedy chcemy. Albo sami możemy sobie zrobić wideo, programy, telewizję. I telewizja powoli przestaje mieć rację bytu.

Tak jak podstawa programowa?

–Lawinowy przyrost informacji i wiedzy powoduje przebodźcowanie – u dzieci i nastolatków to naprawdę duży problem, bo ich mózgi są znacznie mniej odporne. A przecież one na co dzień funkcjonują w świecie zalewanym informacją, często błahą, ale ta błaha też bywa potrzebna, żeby funkcjonować wśród rówieśników, w otoczeniu – a potem idą do szkoły, gdzie wiedzy jest coraz więcej i więcej.

A skąd pewność, że nauczyciele nagle obdarzeni autonomią zmieniają wyrobione przez lata nawyki?

–Dzięki neurobiologii i neurodydaktyce już wiemy, że mózg człowieka uczy się przez całe życie – adaptuje się do nowych warunków, szuka rozwiązań, gdy zmienia się sytuacja. No i przecież my wszyscy lubimy robić to, co wydaje nam się sensowne i co uważamy za ważne – działamy najlepiej, kiedy sami decydujemy o tym, co i jak robić.

Jednak bez podstawy nie wszyscy przeczytamy te same książki...

–Nie każdy człowiek w Polsce musi przeczytać „Pana Tadeusza”. Możemy zacząć od popularnej fantastyki, której lektura sprawia nam przyjemność. Potem być może poczujemy, że mamy ochotę sięgnąć po coś innego, ale trochę podobnego, np. po „Opowiadania bizardne” Olgi Tokarczuk. Jak nam się to spodoba, to może przeczytamy „Księgi Jakubowe”, a przez to któregoś dnia trafimy na „Pana Tadeusza”. I wtedy to będzie lektura, która spełni swoją funkcję. [...]

Jak tę szkołę zmienić?

–Rewolucja musi być oddolna. Tylko takie przewroty są trwałe.

Zainicjowana przez nauczycieli czy rodziców?

–Przez wszystkich. Jeśli rodzice przestaną przykładać wagę do ocen i wyników, to dzieci już nie będą tak sparaliżowane strachem. Przestaną się zamęczać tylko po to, żeby mieć czwórkę czy piątkę.

Ostatnio kupowałem bulki i podsłuchałem, jak jedna pani drugiej opowiadała, jak to jej syn ma problem z historią, bo ma tylko 3+. Załatwiła mu więc korepetytora, bo przecież dziecko powinno mieć czwórkę. I powiedziała synowi, że jak będzie miał czwórkę na koniec semestru, to dostanie co miesiąc 50 złotych więcej kieszonkowego. To pokazuje, do czego służą oceny.

–Tak samo jest z zajęciami dodatkowymi, w ogóle zabójczymi dla dzieciaków. [...]

Nauczyciele czytają swoją książkę?

–Wielu nauczycieli, psychologów, dyrektorów szkół napisało do mnie, że jakby czytali własne myśli. I że utwierdzam ich w przekonaniu, że robią dobrze. Bo naprawdę jest bardzo wielu takich, którzy chcą zmiany. Stosują nowe metody, są otwarci na zaskakujące rozwiązania, szkolą się. Często nie mają oparcia w dyrekcji albo zderzają się z murem rodziców.

Gdyby tych chcących zmiany było aż tylu, nie mielibyśmy teraz takiej lawiny ćwiczeń i zadań. Coś wstąpiło w nauczycieli, zadają znacznie więcej niż zwykle na lekcji i do domu. Również ci, którzy – znam to z autopsji – przez lata bimbali.

–Wielu rzeczywiście brakuje wyobraźni, wrażliwości. Największą porażką trzeciej RP jest to, że rozmowy o szkole zawsze dotyczyły tego, czy ma być zerówka albo gimnazja, czy Gombrowicz albo Sienkiewicz, ale nigdy nie zastanowiliśmy się, jak mają wyglądać studia nauczycielskie.[...]

W sytuacji, kiedy chaotyczna edukacja tak bardzo doskwiera nie jednostkom, ale setkom tysięcy, indywidualne niezadowolenie z czasów „normalności” zmieni się w zbiorowe działanie?

–Sytuacje graniczne sprzyjają przyjęciu innej perspektywy. Np. to, że kwarantanna najprawdopodobniej wpłynie na przebieg egzaminów ósmoklasisty i matury, może być pretekstem, by zastanowić się, na ile potrzebujemy tych egzaminów. Albo obowiązek meldowania się w klasie lub nadgania zaległości podczas choroby – wymuszone okolicznościami odkrycie platform do uczenia i komunikowania się grupy w czasie rzeczywistym, takich jak Discord czy Zoom, może pozwoli nieco uwolnić uczniów od siedzenia cały tydzień w szkolnych murach. A może większość rodziców, zmuszonych co chwila odrywać się, żeby pomóc sfrustrowanemu nudnym, niejasnym zadaniem dziecku, zobaczy, że postulaty rezygnacji z ocen czy prac domowych to nie postulaty pięknoduchów.

Źródło: https://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,163229,25825187,mikolaj-marcela-koronawirus-zabije-szkole-jaka-znamy-i.html?&_ga=2.225274973.634389470.1584966774-2116641263.1584261254#S.wysokie_obcasy-K.C-B.2-L.1.duzy